

daliczną ideą – chociaż można kwestionować sprawiedliwość społeczeństwa, które ośmiesza tę ideę, przekształcając zarazem swą zbiorowość w przedmioty totalnego administrowania” – administrowania, czyli zarządzania i rozporządzania w imię jakichś takich czy innych irracjonalnych, a więc nienadających się do dyskusji, niekwestionowalnych wyobrażeń, za którymi zresztą zawsze kryje się cały praktyczny interes.

Dodds pokazuje, że wyrastająca z zasady racjonalizmu filozofia była małą wysepką w oceanie irracjonalizmu, ciągle zagrożoną przez ataki wszelkiej maści mizologów, nieprzyjaciół rozumu. Ale pokazuje również, że owi mizologowie nie byli zwykłymi szaleńcami – za ich wystąpieniami kryły się, paradoksalnie, pewne racje. Idea filozofii nie jest sama przez się oczywista (i nigdy taka nie była, stąd taka obfitość rozważań metafizycznych w dziejach naszej dyscypliny). Być może jest jedną z tzw. „idei niemożliwych”, czyli nigdy niedających się urzeczywistnić. Jednak bez ciągle ponawianych prób urzeczywistnienia owych idei ludzkość nie istniałaby w tej formie, jaką zwykle łączymy ze słowem „człowiek”.

Andrzej Miś

Spuścizna Terroru

Monika Milewska, *Ocet i lzy. Terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej jako doświadczenie traumatyczne, słowo/obraz terytoria*, seria *Przygody ciała*, Gdańsk 2001, s. 299.

Rewolucja 1789 r. we Francji na trwałe przeorała świadomość mieszkańców tego kraju. Jedną z najważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy był fakt, iż konstytutywnym elementem gwałtownych przeobrażeń społeczno-ustrojowych stała się polityczna przemoc. Towarzyszyła ona od samego początku rewolucyjnym przemianom, osiągając swoje apogeum w okresie tzw. Wielkiego Terroru. Zorganizowany przez jakobinów system eksterminacji przeciwników politycznych, metodycznie eliminujący przy użyciu gilotyny wszystkich „podejrzanych”, pozostawił po sobie rozległą i bolesną ranę. Zastosowanie na szeroką skalę wynalazku doktora Guillotina sprawiło, że oświeceniowy optymizm, jeśli nawet nie legł w gruzach całkowicie, to został poważnie nadwerężony.

Jakie skutki w psychice narodu francuskiego pozostawiła gilotyna? Jakie były sposoby osławiania i odreagowywania dziejowej katastrofy, jaką był terror? Czy

zbiorowa psychoterapia, jaką musiało przejść całe pokolenie Francuzów, zakończyła się sukcesem?

Na te i inne pytania próbuje odpowiedzieć Monika Milewska, reprezentantka młodego pokolenia historyków idei, adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, w swej najnowszej pracy pt. *Ocet i Łzy. Terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej jako doświadczenie traumatyczne*.

Ocet i Łzy – dwa płyny, które w symboliczny sposób reprezentują dwa skrajne sposoby radzenia sobie z uciążliwą spuścizną mentalną po bestialstwach rewolucji. Ocet, który używany był do szorowania podestu gilotyny, by usunąć ślady krwi, odzwierciedla dążenie do zapomnienia. Łzy zaś, wylewane nad grobami ofiar, symbolizują potrzebę pamięci. W ten sposób już w tytule książki autorka zarysowała horyzont swej refleksji. Wypełniając go w oparciu o źródła pisane i plastyczne, Milewska, po pierwsze, zrekonstruowała bardziej złożone postawy wobec dziejowego przełomu, po drugie, odtworzyła te jego aspekty, które stały się źródłem traumy.

Książkę otwiera wstęp, w którym autorka przypomina pokrótce różne przejawy rewolucyjnego bezprawia, podkreślając, iż jego psychologiczne konsekwencje były „dużo donioślejsze, niż można by wnioskować z prostego rachunku ofiar gilotyny”. Właśnie opowieść o zmaganiach Francuzów z tymi „konsekwencjami” stanowi trzon dzieła. Składa się nań kilkanaście szkiców, z których każdy tworzy odrębną i samodzielną całość; wzięte natomiast razem tworzą niezwykle interesującą panoramę odniesień do terroru. Przyjąwszy taką formułę prezentacji swoich badań, autorka na początkowych kartach pracy zapoznaje nas z dążeniem obu stron konfliktu do nadania przemocy metafizycznego sensu (*Terror jako sacrum*), następnie wskazuje na przejawy jej komercjalizacji (*Terror jako przebój sezonu*) i sposoby ukrywania jej prawdziwego oblicza (*Maski*). W kolejnych partiach publikacji Milewska omawia zachowania i postawy, jakie zrodziło poczucie ciągłego zagrożenia (*Życie ze śmiercią*), niespotykana skala przemocy (*Terror jako doświadczenie krańcowe*) i jej nagłe ustąpienie (*Zmartwychwstanie*). W książce nie mogło oczywiście zabraknąć miejsca dla omówienia roli, jaką w rewolucyjnym dyskursie odgrywały: krew (*O krwi i jej rewolucyjnych metamorfozach*), bezgłowe korpusy ofiar (*Smak zgilotynowanego mięsa*) oraz miejsca ich pochówku (*Cmentarze Terroru*). Bogactwa mozaiki dopełniają rozdziały opowiadające o terapeutycznej roli teatru (*Katharsis*) i o lęku pozostawionym przez jakobińskie gwałty (*Święto Wolności*).

Już to krótkie wyliczenie ukazuje, w jak liczne wątki obfituje praca Moniki Milewskiej. Nie jest możliwe omówienie ich wszystkich w ramach krótkiej recenzji. Dlatego skupimy się na jednym rozdziale, za to – jak się wydaje – szczególnie interesującym polskiego czytelnika ze względu na społeczne doświadczenia ostatniego półwiecza. Mowa o rozdziale poświęconym odpowiedzialności za rewolucyjne zbrodnie pt. *Wina*. Jaki był stosunek Francuzów do brzemienia winy?

Milewska przedstawia różne postawy, jakie przyjmowano wobec tego problemu, jednak można pokusić się o próbę sprowadzenia ich do wspólnego mianownika. Jest nim odmowa przyjęcia odpowiedzialności za zbrodnie terroru przez większość czynnych i biernych uczestników wydarzeń. Ludzie bezpośrednio zaangażowani w rewolucyjne masakry, tacy jak kat Wandei Jean-Baptiste Carrier czy oskarżyciel Trybunału Rewolucyjnego Antoine Fouquier-Tinville w ogóle nie poczuli winy. W czasie procesów rozliczeniowych, jakie miały miejsce po 9 termidora (27 VII 1794), Carrier całą odpowiedzialność przerzucał na Konwencję. I to – jak podkreśla autorka *Octu i lez* – „odpowiedzialność podwójną, gdyż wyrażoną zarówno w dekretach, jak i później – w aprobującym milczeniu”. Z kolei Fouquier-Tinville obrał taktykę „ucieczki od odpowiedzialności”. Obarczył winą za swe czyny rewolucyjne prawo. Cała jego mowa obrończa, nacechowana skrajnym legalizmem, zmierzała do wykazania, że był on tylko anonimowym kółkiem w wielkiej rewolucyjnej maszynie. Zacytujmy fragment:

Nie można poczytywać mi za zbrodnię i pod żadnym względem nie jestem odpowiedzialny za nieszczęścia i niedogodności, mogące z tego wynikać, gdyż byłem jedynie bytem pasywnym, trybami lub sprężyną, które wprawiały w ruch prawo. A zatem to do prawa trzeba mieć pretensje, nie do jego organu.

Okazuje się zatem, że nie człowiek jest winny, lecz abstrakcyjne prawo. Czy winą można obciążyć Konwencję? Okazuje się, że też nie. Aby tego dowieść, potrzeba jednak bardziej wyrafinowanej strategii. Polega ona, z jednej strony, na skondensowaniu winy, z drugiej – na poszukiwaniu kozła ofiarnego, któremu można by ją przypisać. Ten właśnie schemat zadziałał – pisze Milewska – po upadku Robespierre’a, kiedy to całą odpowiedzialność starano się zrzucić na barki Nieprzekupnego, jednocześnie uwalniając od niej Konwencję. Nie jest to jedyna strategia. Inną przedstawił Benjamin Constant w głośnym eseju *O skutkach Terroru*. Filozof pisał:

Terror, zredukowany do systemu, i usprawiedliwiony jako taki, jest o wiele straszliwszy niżli dzika i brutalna przemoc terrorystów, z tego zaś powodu, iż wszędzie, gdzie ów system zaistnieje, powtórzą się te same zbrodnie, podczas gdy terroryści mogą sobie egzystować, a Terror wcale nie powróci. Jego uświęcone zasady będą wiecznie groźne. Dążą one do tego, by zamącić w głowach ludziom najmądrzejszym, zdeprawować ludzi najbardziej uczciwych. Ustanowienie rządu rewolucyjnego wywiodłoby, spośród najłagodniejszego z pozoru narodu, potwory, jakie mieliśmy okazję oglądać. Prawo 22 prairia [10 VI 1794] wykreowałoby sędziów-katów spośród ludów najmniej okrutnych. Istnieje stopień samowoli, który wystarcza, by zawrócić w głowach, skorumpować serca i wynaturzyć wszystkie uczucia. Ludzie lub instytucje obdarzone władzą bez granic upijają się nią.

Wina zatem nie leży w ludziach. Winny jest anonimowy, depersonalizowany system. W ten sposób Constant uwalnia od odpowiedzialności nie tylko terrory-

stów, ale *en masse* cały naród francuski. To zresztą nie jedyna konstrukcja pozwalająca na pozbycie się narodowej winy. Wypracowano również inną, konkurencyjną, w myśl której naród został oszukany przez nieliczną grupkę niegodziwców. Ta alienacja winy nie mogła jednak trwać w nieskończoność. Musiała się w końcu zatrzymać. Na kim? Choć to paradoks – stwierdza Milewska – ale najchętniej brały ją na swe barki same ofiary.

Prześledzenie ustaleń historyka, dotyczących stosunku Francuzów do odpowiedzialności za terror, pozwala zauważyć interesujące analogie w odniesieniu do innych trudnych momentów w dziejach narodów, na przykład do okresu nazistowskiego czy komunistycznego. Czyż w mowach obrończych tych nielicznych funkcjonariuszy systemu komunistycznego, których udało się doprowadzić przed oblicze Temidy, nie pobrzmiewają argumenty Carrier'a albo Fouquier-Tinville'a? Czyż liczni, współcześni filozofowie i publicyści wzorem Constanta nie przekonują nas, że za komunistyczne zbrodnie odpowiedzialny jest system, a nie konkretni ludzie?

Warto zwrócić uwagę na zamieszczone w omawianej publikacji ilustracje. Sto reprodukcji rycin, grawiur i obrazów pochodzących z epoki oraz kilka współczesnych, wykonanych własnoręcznie przez autorkę fotografii z paryskich cmentarzy, na których grzebano ofiary rewolucji, pełni w książce bardzo istotną rolę. Nie tyle uzupełniają narrację, co stanowią jej integralną część. Przykładowo: lekturze tekstu poświęconego problemowi życia w poczuciu ciągłego zagrożenia jego utratą towarzyszą ryciny ukazujące różne sposoby radzenia sobie z tym psychologicznym obciążeniem. Na ilustracjach widzimy więc antyczne gesty Marii Antoniny przed trybunałem rewolucyjnym, samobójczą śmierć Condorceta, więźniów grających w karty czy odbywających apel skazanych. Z kolei w rozdziale o odpowiedzialności zamieszczono reprodukcje przedstawiające konkretne rewolucyjne zbrodnie, podobizny ich wykonawców (wspomnianych wyżej: Carrier'a i Fouquier-Tinville'a), obrady trybunału rewolucyjnego w Lyonie itp. Ryciny pozwalają ponadto na zaznajomienie się z wieloma interesującymi szczegółami z epoki, na przykład ze sposobem funkcjonowania magicznej latarni (poprzedniczka projektora) czy wyglądem pomnika ofiar terroru, który wzniesiony został w Lyonie w maju 1795 r. i nie zdołał przetrwać nawet roku. Słowem, pomysł zamieszczenia w tomie tak dużej liczby ilustracji uznać należy za bardzo udany.

Do usterek utrudniających lekturę książki trzeba zaliczyć niekonsekwencję w przedstawianiu przez autorkę dat przywoływanych wydarzeń. Stosowanie na przemian kalendarza chrześcijańskiego i rewolucyjnego może prowadzić do chronologicznego chaosu. Dlatego słuszną rzeczą wydaje się opatrywanie dat z rewolucyjnego kalendarza ich gregoriańskimi odpowiednikami. Najlepszym zaś rozwiązaniem – ze względu na słabą znajomość wspomnianego kalendarza w Polsce – byłoby umieszczenie w aneksie pracy tabeli przedstawiającej jego główne założenia, tj. sposób liczenia lat, podział tygodnia na dekady, nazwy miesięcy *etc.* Dużym udogodnieniem dla czytelników byłby również słowniczek postaci mitolo-

gicznych i antycznych, jako że ludzie oświecenia nader często odwoływali się do starożytności, czego liczne przykłady mamy w tekście książki. Do niedociągnięć edytorskich natomiast należy pominięcie tytułu ostatniego rozdziału książki w spisie treści. Te drobne braki nie mają wpływu na merytoryczną zawartość pracy.

W podsumowaniu swoich badań Milewska stwierdza, że w odniesieniu do spuścizny terroru możliwych było wiele postaw: „milczenie, wynikające z niechęci lub niemożności mówienia, pamiętnikarskie wielomówstwo, oczyszczający śmiech, bezsilna niezgoda, przrzucanie winy lub wręcz przeciwnie – poczucie odpowiedzialności zbiorowej Narodu, żar zemsty i nawoływanie do zapomnienia”. Ale była jeszcze jedna postawa, która – w opinii historyka – stanowiła najbardziej charakterystyczną reakcją epoki na niespodziewany wybuch nieokiełznanej przemocy u schyłku Wieku Świata: tą postawą było zdumienie. Francuzi, uchodzący we własnych oczach za naród najbardziej łagodny i cywilizowany, w osłupieniu przecierali oczy, widząc skutki potwornych aktów barbarzyństwa, dokonanych własnymi rękoma. I zadawali sobie pytanie: „Jak to było możliwe?”. Przyczyn tego zdumienia było kilka. Niewątpliwie najważniejszą spośród nich była konfrontacja oświeceniowych przekonań z rzeczywistością „epoki gilotyny”. „Nigdy dotąd – pisze Milewska – rozczerowanie co do ludzkiej natury nie było równie bolesne”.

Końcowa konstatacja autorki *Octu i lèz* może zaskakiwać. Kiedy ma się na uwadze, że Francja nie bez przyczyny nazywana jest najstarszą córą Kościoła i że w kraju tym od wieków nauczano katolickich prawd wiary, pośród których dogmat o grzechu pierworodnym należy do najważniejszych, powszechne zdumienie Francuzów ujawniającymi się podczas rewolucji ciemnymi stronami ludzkiej natury, musi budzić... zdziwienie. Wystarczyło stulecie uporczywej perswazji ze strony *les philosophes*, aby jedna z najistotniejszych prawd o człowieku popadła w zapomnienie. Oczywiście, fakt ten nie mógł pozostać bez konsekwencji dla życia społecznego. Jak przenikliwie zauważył wybitny hiszpański myśliciel Juan Donoso Cortés, w swoim słynnym *Eseju o katolicyzmie*:

gdy ludzie tracą jakikolwiek dogmat chrześcijański, strata owa jako nieuniknione następstwo sprowadza zawsze za sobą barbarzyństwo, barbarzyństwo dzikie i krwawe...

Trzeba było śmierci wielu tysięcy niewinnych ludzi i niezliczonych cierpień setek tysięcy innych, by na powrót odkryć zapoznaną prawdę chrześcijaństwa o skażeniu natury człowieka. Doskonale ilustruje ten proces wypowiedź jednego z bohaterów powieści Sénaca de Meilhan, cytowana przez Milewską na zakończenie pracy:

Niegdyś wierzyłem, że cnoty i wrażliwość są czymś powszechnym, a na zbrodnię i okrucieństwo patrzyłem jako na straszliwe wyjątki; wszelako rewolucja jest fatalnym światłem, które odkrywa ohydą nagość większości ludzi.

Książka Milewskiej wzbogaca nasze rozumienie zarówno samego fenomenu rewolucji, jak i problemu restytucji ładu w okresie porewolucyjnym, zwłaszcza w sferze ich psychologicznych uwarunkowań. Dlatego po publikację tę winni sięgnąć nie tylko historycy, psychologowie i filozofowie społeczni, ale wszyscy ci, którym nieobca jest refleksja nad *conditio humana* w obliczu wielkich dziejowych kryzysów i katastrof.

Jarosław Zoppa